Nr. 216. We Lwowie Poniedziałek dnia 6 Sierpnia 1894. Rok XXVII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dodaje się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 ½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Kilka uwag na czasie.

Lwów 4. sierpnia.

Wielkie święto narodowe, jakiem z natury rzeczy stała się dla nas wystawa krajowa, składa się z długiego szeregu mniejszych lub większych uroczystości. Są niemi w pierwszym rzędzie wycieczki, urządzane czy to przez rodaków z bliższych i dalszych okolic kraju i innych dzielnic Polski, czy też przez inne kraje i narody.

Gościnność słowiańska, a szczególnie już polska, słynną jest z dawna w całym świecie. Najlepiej ją określają dwa nasze stare, a tak charakterowi narodu polskiego odpowiadające przysłowia: „Gość w dom, Bóg w dom" i „Czem chata bogata, tem rada".

Ale są rozmaite rodzaje gościnności. Gościnnym jest niezawodnie szlachcic, który miłemu przybyszowi zastawia w dosłownem znaczeniu wszystko, „czem chata bogata", zmusza go do przeładowania żołądka domowemi specjałami, wlewa weń aż do upadłego najrozmaitsze nalewki, węgrzyny i miody, a gdy pan brat, syt „staropolskiej" gościnności, chce nareszcie odjeżdżać, zdejmuje mu koła z wozu, by wyruszyć nie mógł. Czy jednak w ten sposób stało się zadość wszelkim obowiązkom gościnności? Zaiste nie, a nawet odwrotnie, z obowiązków tych spełnioną została zaledwie jedna, mała część i to taka, która gościowi raczej nudną i uciążliwą się staje, aniżeli uprzyjemnia mu pobyt w gościnnym domu.

Owóż do takiego gościnnego szlachcica wydało się nam podobnem w ostatnich czasach nasze miasto z okazji przyjęcia kilku poważniejszych wycieczek, a w szczególności wielkopolskiej...

Nie możemy i nie chcemy wdawać się zbytnio w szczegóły, a czyniąc kilka skromnych uwag, będących bardzo a bardzo na czasie, ograniczamy się jedynie do wspomnień z ostatniej wycieczki poznańskiej. Tutaj niech nam będzie wolno zastrzedz się z góry, iż uwagi niniejsze czynimy sine ira et odio, a jedynie dla zalwowania dobrej sławy tego nam wszystkim drogiego grodu, dla zapobieżenia na przyszłość błędom, których, niestety, właśnie w ostatnich czasach zbyt wiele popełniono.

Na dłuższy czas przed przybyciem wycieczki poznańskiej utworzył się we Lwowie komitet, który postawił sobie za zadanie, przyjąć odpowiednio miłych nam gości. W skład tego komitetu weszli obywatele i radni miasta, wybrano przewodniczącego, sekretarzy, kwatermistrza i td. sprawiono ładne odznaki dla pp. komitetowych, porozdzielano rozmaite czynności i tak skonstruowany aparat puszczono w ruch. Zapału i chęci do pracy nie brakło, to też zdawało się, iż wszystko pójdzie jak najlepiej, tem bardziej, że o wydatki nie było potrzeba się kłopotać, koszta bowiem przyjęcia wzięło na siebie miasto. Stało się jednak inaczej. Jak w owym domu gościnnego szlachcica, jadła i napoju było w bród, ale też na tem skończyło się wszystko. O przyjemnościach, o wygodach, o ułatwieniach dla gości prawie nikt nie pomyślał. Ograniczono się na podaniu im w stosownej porze jedzenia i picia, a po za tem pozostawiono ich samym sobie. „Radźcie sobie, jak umiecie." Ułożono i wydrukowano program, ale chyba tylko na to, ażeby go w ostatniej chwili zupełnie zmienić i gości zbałamucić. Na samym wstępie powstały już z tego małe nieporozumienia. Gdy na dworcu kolei skończył swą mowę powitalną p. prezydent Mochnacki, nastąpiła dłuższa, niemiła i kłopotliwa cisza. P. prezydent widząc, że nikt głosu nie zabiera, proponuje pochód do miasta. Na to odzywa się p. Dobrowolski: „Przepraszam, ja chciałem jeszcze przemówić, ale w **programie** jest przedtem mowa pana Getritza." P. prezydent, ratując sytuację, zapowiada, że p. G. przemówi dopiero w ratuszu. I tak się w istocie stało, ale stało się źle, bo p. Getritz, przewodniczący komitetu przyjęcia, nie był do mówienia przygotowany i w ostatniej chwili zaimprowizował mówkę, która może w innej chwili i w innych okolicznościach byłaby na miejscu, w tym jednak wypadku wydała się wszystkim co najmniej... niestosowną. Nie ułożywszy się ani porozumiawszy z dyrekcją teatru, zapowiedziano w drukowanym programie uroczyste przedstawienie na cześć gości. Tymczasem przedstawienie to nie doszło do skutku, natomiast zaimprowizowano znowu bankiet, na który zaproszono starszych, podczas gdy młodsi, pozostawieni własnemu sprytowi, udali się przeważnie do teatru, gdzie zamiast zapowiedzianego uroczystego przedstawienia, wysłuchali nie grzeszącej zbytnią moralnością farsy angielskiej.

W ostatniej dopiero chwili, to jest gdy goście poznańscy byli już we Lwowie, zaczęto się zastanawiać nad urządzeniem wycieczki w góry, do Ławocznego. Piękna ta myśl miała tylko tę jedną wadę, iż—była spóźnioną, Wielkopolanie bowiem mieli już program, ułożony na całą drogę, a jakkolwiek program ten nie był drukowany, to jednak trzymali się go ściśle, a nawet odstąpić od niego, choćby chcieli, nie mogli. Po wystawie błąkała się przeważna część Wielkopolan bez żadnych przewodników i gdyby nie radca Romanowicz i kilku ludzi, nie należących do komitetu, byliby po prostu nie wiedzieli, gdzie się zwrócić, co najpierw i przedewszystkiem oglądać. W mieście to już zgoła nikt się nimi nie opiekował, z wyjątkiem może dwóch, lub trzech pp. komitetowych. Na dworcu przy pożegnaniu przewodniczący komitetu nawet się nie pojawił. O obiedzie w Ogrodzie Miejskim wolimy nie wspominać. Większego bezładu, aniżeli ten, jaki tam panował, trudno sobie wyobrazić. Po pół godziny czekano na każde danie. Jednym dostawała się np. zupa rakowa, inni — w kilkanaście minut potem — dostawali barszcz, inni wreszcie zadowolić się musieli czemś, co miało być — jak objaśniali garsoni — rosołem. Toż samo z pieczystem. Stół główny dostawał kurczęta, środek pieczeń baranią, szary koniec zaś zadowalał się tłustą wieprzową pieczenią. I to wszystko, wraz z szklanką niemożliwego piwa, było za jednę i tę samą cenę od osoby.

Ale *finis coronat opus*. Nie pisaliśmy i teraz nie będziemy pisali o wstrętnych, skandalicznych scenach, jakie się odegrały na owem słynnem zebraniu niby to „młodzieży polskiej," na które podstępnie wciągnięto młodych Poznańczyków. Sceny owe znane są wszystkim. Ale zapytujemy, czyim, jeżeli nie komitetu obywatelskiego, było obowiązkiem, do tych skandalów nie dopuścić, i wreszcie im zapobiedz? Nie zrobiono tego, a głos powszechny słusznie dziś zwala całą winę na ów komitet.

Przytoczyliśmy tu najważniejsze zarzuty przeciw komitetowi. Konsekwencje powinien on sam sobie wyciągnąć. Czy zechce to uczynić? Sądzimy, że tak — w przeciwnym razie będzie to należało do prezydjum miasta i dyrekcji wystawy.

Denuncjacja.

Jednem z najbardziej zaciekłych w swej nienawiści do Polaków z pism niemieckich jest notorycznie *Kölnische Zeitung*, która stojąc przez długie rządy Bismarka na żołdzie kanclerskim z tz. funduszu gadzinowego i po upadku żelaznego kanclerza, ze zdumiewającą wytrwałością, pozostała wrogiem nieprzejednanym naszej narodowości. Więc też z łamów tego pisma padają najczęściej gromy potępienia na polskość, ono daje zawsze gościnny przytułek paszkwilom, lub denuncjacjom, nadesłanym przez pierwszego lepszego kulturtregera pruskiego z ziem polskich. Nowy wonny kwiatek takiej polonofobji spotykamy teraz w liście z Poznania, który oczywiście opublikowany został niezwłocznie przez naszych najserdeczniejszych nad Renem. Asumpt do swych elukubracyj wziął ów korespondent z głosów jakie go dochodziły z placu wystawy lwowskiej i oto, co pisze:

„Otwartość Polaków, zgromadzających się we Lwowie na wystawie, pokaże niewątpliwie wreszcie opinji publicznej w Niemczech, dokąd zmierzamy, jeżeli nadal pozostawimy wolne pole zarozumiałości polskiej. Jużeśmy dostatecznie udowodnili, że w Poznańskiem nie ustaje agitacja polska, w Zachodnich Prusach wzmaga się ona coraz stalej, zwolna ale ustawicznie dociera ona także do Pomorza. Nowe stowarzyszenia powstają ustawicznie nad Renem i w Westfalji, w prowincji saskiej, aby przez nie wnieść ducha narodowego między tamże żyjących Polaków; nadto na Warmji udało się wieloletnim agitacjom ustalić myśli wielkopolskie. To samo widzimy już w większej części na Górnym Szląsku. Tu właśnie w ostatnich czasach skoncentrowała się ta agitacja; poseł major Szmula jest sprawcą radykalno-polskiej polityki, która dla siebie żąda i w części już osiągnęła, swobodę, jaka koniecznie na największą krzywdę dla Niemiec wyjść musi. Obecnie zapowiedziano otwarcie we Lwowie jako najbliższy cel: „zdobycie" Szląska. Ma to się tak rozumieć, że najprzód na Morawian, na Czechów i na ewangelików Polaków ma być zwróconą ta opieka, a pewne znamiona przemawiają za tem, że w tym względzie są te usiłowania skierowane w kierunku, przypominającym ustawicznie Wendom ich pokrewieństw. szczepowe. Niestety, większa część Niemców zbyt pochopnie uważa „polską kwestję" jako wybryk fantazji kilku nieprzyjaznych Polakom ludzi. Porównajmy tylko ruch Słowian przed 20 laty z dzisiejszym, a przekonamy się, że tak nie jest. Zrazu lekceważono sobie ideę zjednania wszystkich Słowian zachodnich dla zamysłów wielkopolskich, a przecież to się w większej części spełniło. Polonizm wzrasta do silnego czynnika parlamentarnego, którego, jako będącego w sojusze z ultramontanizmem, lekceważyć nie należy. My Niemcy jesteśmy wobec kwestji polskiej jeszcze ciągle uczuciowymi. Przypomnieć tu można roztropne słowo ministra Hobrechta, słowo, które przy innej sposobności wypowiedział także Gustaw Freytag: „To, czem Polacy zostali, zawdzięczają Niemcom; przez niemiecką to pilność i wytrwałość pozyskano Prusy Zachodnie, Wielkie Księstwo Poznańskie i Szląsk." Polacy są w swych „narodowych" wymaganiach nienasyconymi; żądają oni uwzględnienia swych „uprawnionych" właściwości. Tem większem moralnem i materjalnem prawem mogą Niemcy w polskich prowincjach stawiać te same wymagania. Nie ustaniemy w dopominaniu się: obrony żywiołu niemieckiego. Polacy powinni wiedzieć, że żyją w Prusiech i że aż na noże zwalczać będziemy utworzenie państwa polskiego. Jako Prusacy i Niemcy mają oni nietylko prawo, ale nadto obowiązki, a do tych ostatnich zaliczamy w pierwszej linji nauczenie się po niemiecku. Nauka języka polskiego nie należy do szkoły ludowej, ponieważ jest on tylko środkiem do celu, rozniecającym nieprzyjazne usposobienie przeciw Niemcom i grożącem im wynarodowieniem."

Takie to fałsze tendencyjne, których celem widocznym nikczemna denuncjacja narodu naszego w oczach Europy, drukuje „poważne" pismo niemieckie w chwili, w której Polacy więcej niestety niż kiedykolwiek osamotnieni są wśród Słowian w wielkiej myśli unji z Zachodem i odporu przeciw Wschodowi: to piszą w chwili, kiedy w austrjackich delegacjach Polacy są prawie jedynymi Słowianami, stojącymi przy trójprzymierzu twardo i wiernie. W chwili, kiedy mniej niż kiedykolwiek nadziei porozumienia się między nami a większością ludów zachodnio-słowiańskich pod hasłem obrony przeciw panslawizmowi i supremacji olbrzyma z północy! Tak piszą — i potem chcą — aby ktokolwiek — nawet liberalny Niemiec, a więc z urodzenia doktryner i wróg faktów, w to uwierzył! *Köln. Ztg.* przypomina słowa, które muszą być słuszne, skoro wypowiedziane przez Gustawa Freytaga, zostały potwierdzone powagą pana ...Hobrechta. Te wiekopomne słowa brzmią: „Czem są Polacy, zawdzięczają Niemcom". Nie chcąc historycznego prowadzić procesu z powieściopisarzem i ze zbankrutowanym politykiem, przyjmujemy te słowa z wdzięcznością i przyznajemy, że jeśli istotnie Polacy kiedyś wywalczą sobie w Niemczech byt godny siebie, zawdzięczać to będą Niemcom tego rodzaju, co przyjaciele polityczni kolońskiego pisma; oni to bezgraniczną swą ku nam nienawiścią, niegodziwością środków i bezmyślnością argumentów przyczyniają się najdzielniej do otrzeźwienia Niemców ze skutków długoletniej suggestji Bismarcka!

Zwycięstwo w Afryce — a klęska w Europie.

Gubernator włoskiej kolonji Erytrei w Afryce, jenerał Baratieri, jak wiadomo, odniósł świetne zwycięstwo nad derwiszami Sudanu i zdobył miasto Kassalę, a kolumna jego pościgowa dotarła aż do miejscowości El Faszer nad Atbarą ostatnią wielką rzeką dopływową Nilu, z lewego jego brzegu.

Zwycięstwo to nie tylko świetną jest akcją wojenną, przynoszącą zaszczyt tak nielicznemu oddziałowi, który go wśród trudnych warunków dokonał, ale i dowódcy, który liczniejszego o wiele nieprzyjaciela, w obronnem założującego mieście ubiegł, nie małą mu zadał klęskę i wszelkie zapasy broni i rynsztunku wojennego zdobył, a nie przestając na odniesionem zwycięstwie przepędzył niedobitki armji derwiszów, aż do pobrzeża Nilu. Podnosi znaczenie zwycięstwa jeszcze i ta okoliczność, że mało co przedtem derwiszowie rozpuścili byli zagony swoje aż do Agordann, miejscowości leżącej 130 kilometrów na wschód Kassali, już wśród pogranicza kolonji włoskiej. Kassala zaś i z tego powodu ważnym bardzo jest punktem i strategicznym i politycznym, że się w nim zbiegają trakty karawanowe prowadzące z Sudanu do Abisynji i wybrzeża morza Czerwonego. Dotkliwa klęska zaś, jaką ponieśli derwiszowie w Kassali, nie tylko jest odwetem za porażkę, jaką Włosi przed laty ponieśli pod Dolgali i za powtarzające się napady na posiadłości włoskie, ale zarazem i zachwianiem uroku niezwyciężałości, jakim się cieszyli derwiszowie od czasu wypędzenia Anglików i Egipcjanie z Sudanu i porażki i zabójstwa Gordona w Kartumie.

Jakkolwiek świetnem przecież jest zwycięstwo Włochów w Kassali i jego bezpośrednie wojenne następstwa, to niekoniecznie pewną jest rzeczą, czy ono przyniesie Włochom i ich polityce spodziewane i możliwe z niego korzyści. Urzędowe włoskie dzienniki głoszą, że rząd jenerałowi Baratieremu pozostawił do woli decyzję, czy zechce trzymać się stale w Kassali, czy też zadowolnić się odniesionem zwycięztwem i postrachem na derwiszów rzuconym i wrócić w granice kolonji włoskiej, ażeby strzedz jej granic i przypilnować jej skutecznej organizacji. Potęgi derwiszów bowiem, mimo poniesionej dotkliwej porażki, za złamaną bynajmniej uważać nie można. Jak donoszą najświeższe wiadomości, Mahdi powołał do boku swojego w Ordurmanie podwładnych sobie dowódców, ażeby się z nimi co do dalszych naradzić operacyj. Nadto zastrzeżonym jest w umowie zawartej w r. 1891 pomiędzy Włochami, Egiptem i Anglją, że Włochom wolno jest zająć i obsadzić miasto i twierdzę Kassali, że przecież na każde żądanie Egiptu ustąpić z niej są obowiązani. To zaś znaczy nie co innego jak tylko to, że Anglja ma w tej mierze głos decydujący. A jakkolwiek chwilowo Anglja nie ma może zbyt naglącego interesu w stawianiu Włochom przeszkody w zwycięskim ich pochodzie, to jednakowoż ostatni dobrze się nad tem zastanowić powinni, czy wobec tak niewygodnego zastrzeżenia nie przypadnie im rola wyciągania kasztanów z ognia na cudzą korzyść.

Przystępuje do tego i drugi wzgląd wagi niemałej, to jest strona finansowa wyprawy, która pomimo ponętnego połysku, świetnej i pomyślnej akcji wojennej, w nie bardzo ponętnej przedstawia się barwie. Budżet państwowy włoski, zaledwie z niemałem wysileniem prezesa gabinetu p. Crispi'ego uchwalonym został, a lepiej wtajemniczeni w sprawy finansowe włoskie twierdzą, że przeprowadzenie wyprawy skuteczne wymagać będzie podwyższenia etatu wojskowego o jakie sto miljonów lirów.

Że zaś finanse włoskie w bardzo opłakanym znajdują się stanie, to tak powszechnie znaną jest rzeczą jak i to, że jakiekolwiek wynikną z większej wyprawy wojennej koszta, pokrytemi one mogą być tylko z obmyślenia i nałożenia nowych podatków, która to kwestja bardzo łatwo do poważnych wstrząśnień wewnętrznych doprowadzić może, tem więcej, że zubożenie masy ludności we Włoszech do ostatnich już dochodzi granic, że we Włoszech uniesienie patrjotyczne, popychające naród do nadzywyczajnych ofiar pieniężnych dla sławy narodowej bardzo jest wątłem, a że nareszcie korzyści matejalne jakieby skutkiem wojny zwycięskiej w Sudanie spłynąć miały na państwo, bardzo są problematycznemi, a przez przytoczone wyżej zastrzeżenie traktatowe, jeszcze bardziej podanemi w wątpliwość.

Rzecz zatem prosta, że jakkolwiek wiadomość o zwycięstwach jenerała Baratierego przyjęto w kraju z radością i zadowoleniem, wysuwające się z po za tryumfalnych okrzyków następstwa, mniej błyszczącego zabarwienia, radość tę widocznie przytłumiają.

Jeżeli przecież pomimo wszystkich względów ujemnych z wypadkami wojennemi w Sudanie się wiążących, zwycięstwo i powodzenie oręża włoskiego jest akcją wychodzącą na zaszczyt narodu i słuszny do radości i pewnej dumy daje powód, bo jest zarazem aktem postępu cywilizacyjnego wobec dziczy barbarzyńskiej i częściowem przynajmniej jej ukróceniem, to wcale odmienne sprawia wrażenie inny wypadek, jaki wśród okrzyków tryumfu nad powodzeniem oręża włoskiego, w innej zupełnie dziedzinie zaszedł ostatniemi dniami w Rzymie, to jest wyrok sądu przysięgłych w Rzymie w sprawie przeniewierstw, dokonanych w Banku rzymskim.

Panaminą głos powszechny we Włoszech nazwał szereg grubych nieprawości finansowych, strwonienia kolosalnych kwot i różnorakich wykroczeń. Prócz dyrektora banku Romana Tanlongo, wplątanynymi byli posłowie i dostojnicy urzędowi włoscy, aż do byłego prezesa gabinetu Giolitti'ego. Jednym z znaczących szczegółów głośnego tego procesu był ten, że ważne dokumenty wartościowe zaginęły bez śladu. Wytoczono wprawdzie formalne śledztwo przeciw dyrektorowi Tanlongo i jego niektórym podwładnym i w więzieniu ich osadzono, ale kiedy rzecz przyszła pod rozpoznanie trybunału przysięgłych, ten dla braku dowodów uznał wszystkich podsądnych niewinnymi.

Wrażenie, jakie wyrok przysięgłych sprawił na publiczności, było przygnębiającem. Dzienniki w ogóle wyrażają się o nim wcale niepochlebnie. Dziennik *Capitale* mieni ten wyrok być hańbą dla Włoch, a inny wcale poważny dziennik *Opinione* nie waha się twierdzić, że uwolnienie od oskarzenia Tanlonga i towarzyszy tylko tej przypisać należy okoliczności, że oskarżeni sądownie, nie tylko sami byli winni przeniewierzenia i trwonienia grosza publicznego, lecz że o wiele winniejszych szukać należało w wysokich kołach politycznych i że tych ludzi stanowisko i wpływ spowodował niespodziewany przez nikogo wyrok. Nawet i niemieckie dzienniki, z wiadomych politycznych powodów dla Włoch przychylne, porównywując sprawę panamską we Francji sądownie rozpoznawaną z niniejszym procesem, zachowaniu się sądów francuskich, przyznają wyższość nad trybunałem włoskim. Zapewne nikt, tak pisze jeden z nich, nie przypuszczał, że Tanlongo uniewinnionym zostanie, a patrjotom włoskim werdykt przysięgłych w tej sprawie i owacje wyprawiane dla uwolnionego podsądnego, chyba goryczą zaprawiły uciechę z świeżego tryumfu oręża włoskiego w Kassali. Dla uczciwego patrjoty, jest to boleścią jedną z najdotkliwszych, jeżeli się widzi zniewolonym do zarumienienia się ze wstydu nad upadkiem moralnym ziomków swoich w kraju własnym, w tej samej chwili, kiedy by pragnął i mógł wznosić okrzyk radości i dumy narodowej nad powodzeniem wojennem w uciążliwych wyprawach w pustyniach afrykańskich.

Usprawiedliwione to zapewne orzeczenie, wszakże obawy takie niczem innem nie są, jak nieochronnem następstwem obniżonego poziomu moralności w sprawach politycznych, który niestety nie tylko we Włoszech napotkać można.

Zjazd gal. Towarz. aptekarskiego we Lwowie.

Galic. Towarzystwo aptekarskie we Lwowie, wystosowało do wszystkich aptekarzy następującą odezwę:

Z końcem r. 1893 upłynęło 25 lat od założenia u nas Towarzystwa aptekarskiego, które zawsze wytrwale stoi na straży interesów i powagi naszego zawodu. Przez ćwierć wieku towarzystwo setkom kolegów z czynną spieszyło pomocą, a przez założenie szkoły farmaceutycznej i pracowni chemicznej, przez obsyłanie zjazdów uczonych i wystaw krajowych, jakoteż przez wydawnictwo czasopism i polskich dzieł zawodowo-naukowych stżrało się ogół naszego zawodu utrzymać na wyżynie postępu. Ażeby przeto czcigodnym założycielom naszego Towarzystwa oddać cześć zasłużoną, obrachować się z ćwierć wiekową swoją działalnością i do dalszej pracy nabrać otuchy, galic. Towarz. aptekarskie korzysta z tegorocznych zjazdów uczonych i z otwartej wystawy krajowej, podczas której w myśl ostatniego walnego zgromadzenia, w dniach 16. i 17. września b. r. uroczyście obchodzić będzie 25-letnią rocznicę swego założenia z następującym programem:

Dzień pierwszy 16. września br. godz. 9 rano. Uroczyste nabożeństwo w katedrze lwowskiej ze współudziałem „Lutni". Godz. 10 rano. Uroczyste posiedzenie w sali ratuszowej z następującym programem: a) Przywitanie uczestników zjazdu przez prezydenta miasta Lwowa. b) Zagajenie posiedzenia przez prezesa gal. Towarz. aptekarskiego i wybór honorowych prezesów Zjazdu. c) Wygłoszenie historji założenia i rozwoju gal. Towarz. aptekarskiego (kol. W. Jabłonowski). d) Rozdanie przez seniora gremjalnego uczestnikom zjazdu medalu pamiątkowego, ofiarowanego przez gremjum aptekarzy Galicji wschodniej. e) Odczyt o udziale farmacji w postępie nauk przyrodniczych (kol. Walery Włodzimirski). f) Przemówienie protomedyka. Godz. 3. popołudniu posiedzenie uczestników zjazdu. Godz. 6 popołudniu. Wspólne zwiedzenie wystawy krajowej, a wieczór wodotrysków świetlanych.

Dzień 17. września. Godz. 9 rano. Dalszy ciąg posiedzenia, oznaczenie miejsca i czasu następnego zjazdu i walne zgromadzenie gal. Tow. aptekarskiego. Godz. 4 popołudniu. Wspólne zwiedzanie wystawy, głównie pawilonu sanitarnego. Wieczorem wspólny bankiet w hali muzycznej na wystawie i owacja dla prezesa jubilata.

Wkładka dla uczestników zjazdu 6 zł. od osoby.

Równocześnie odbędzie się we Lwowie I. zjazd polskich aptekarzy, na którym najżywotniejsze sprawy naszego zawodu będą omawiane. Znaczenie i doniosłość zjazdów zawodowych znaną jest powszechnie, potrzeba zaś zjazdu kolegów celem porozumienia się w żywotnych sprawach naszego zawodu, jest bardzo na czasie. Już z powodu tak świetnej wystawy krajowej, której nawet obcy i najwyższe sfery rządzące oddają zasłużone uznanie, należy się nam zjechać, aby zbliżywszy się duchem i sercem, zastanowić się nad sprawami naszego zawodu i oglądać to, co drogiem być musi każdemu sercu polskiemu.

Zechce więc kolega uczestniczyć we wspomnianym obchodzie jubileuszowym, połączonym z I. zjazdem polskich aptekarzy, o co go najusilniej prosimy. Również prosimy o chęci uczestniczenia zawiadomić kolegę pana Henryka Mikolascha we Lwowie i nadesłać na jego ręce wkładkę ustanowioną na 12 koron czyli 6 złr. (ewentualnie 5 rubli lub 10 marek niemieckich) poczem karta uczestnictwa zostanie wysłaną.

Karta ta upoważnia do udziału w uroczystem posiedzeniu zjazdu i posiedzeniach sekcyjnych, do udziału w bankiecie 17. września i do otrzymania medalu, bitego na pamiątkę 25-letniego obchodu jubileuszowego towarzystwa aptekarskiego. Również wydany będzie za okazaniem tej karty bilet wstępu na wystawę krajową. Koledzy, życzący sobie mieć na zjeździe naszym odczyty, lub stawiać samoistne wnioski, raczą temata, względnie treść wniosków nadesłać najdalej do dnia 15. sierpnia b. r. na ręce sekretarza towarzystwa, kolegi Adolfa Mussila (we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 7). Byłoby dla nas rzeczą bardzo pożądaną, aby kolega w razie wzięcia udziału w zjeździe nadesłał na ręce sekretarza towarzystwa swoją fotografję (formatu wizytowego) celem ułożenia grupy fotograficznej na pamiątkę zjazdu. Zwracamy uwagę, że do wszystkich pociągów kolejowych, odchodzących 15. września b. r. w kierunku Lwowa, na wszystkich stacjach kolei galicyjskich wydawane będą bilety jazdy za połowę zwykłych cen, przyczem i jeden bilet wstępu na wystawę będzie dodany.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Poniedziałek 6. sierpnia.

Zjazd towarzystwa gorzelników galicyjskich.

Teatr hr. Skarbka: Po raz pierwszy „Niewierny Tomasz", krotochwila w 3 aktach Laufsa, autora „Domu warjatów". (Z repertoaru wiedeńskiego teatru Raimunda).

„Bitwa Racławicka" (panorama na wystawie) otwarta od 8. rano do 9. wieczorem. Wstęp 1 zł.

Kalendarz. Poniedziałek (6.): Przemienienie Pańskie. Wschód słońca o godz. 4. min. 48, zachód o godz. 7. min. 22.

Z Ukrainy. W gazecie *Graždanin* czytamy: Karol hr. Lanckoroński, który otrzymał w spadku majątek, składający się z cukrowni i 4.212 dziesięcin gruntu w gubernji kijowskiej, wartości ogółem rs. 1,265.800, udał się, jak słyszeliśmy, do władz wyższych z prośbą o przedłużenie terminu, przeznaczonego na obowiązkową sprzedaż majątku (hr. Lanckoroński jest poddanym austrjackim) jeszcze na trzy lata, tj. do roku 1899, a to na tej zasadzie, że spadkobierca bez widocznej straty nie jest w stanie sprzedać w tak krótkim czasie rzeczonego majątku. Ponieważ jednak do upłynięcia obowiązkowego terminu jeszcze pozostało dwa lata i kilka miesięcy, przeto podanie hr. Lanckorońskiego, jako przedwczesne, uwzględnione nie będzie.

Polacy w Egipcie. Chedyw Abbas lubi otaczać się Europejczykami, tak, że na dworze jego spotykamy najróżnorodniejsze narodowości. Między innymi, nie brak też Polaków. I tak: szefem prywatnej apteki chedywa jest p. Biliński, a lekarzem nadwornym matki Abbasa panna dr. Mendelsohn, Warszawianka. W ministerstwie oświaty spotykamy się z rodakiem naszym p. Aleksandrem Dzierżanowskim, który włada wielu bardzo językami i stąd jest przez chedywa bardzo ceniony, a nawet otrzymał tytuł beja. Zaszczytne zaś stanowisko, jako reprezentant państwa austrjackiego w instytucji, zwanej *La dette publique*, zajmuje hr. Załuski. Nareszcie konsulat niemiecki w Kairze daje zajęcie dwom Polakom, z których jeden jest sekretarzem.

Zmniejszanie się emigracji. Dlaczego emigracja z Europy do Stanów Zjednoczonych się zmniejsza? — zapytuje się londyńska gazeta *Post* i tak na pytanie odpowiada: Dzieje się to mniej w skutek praw, obostrzających emigrację, niż stąd, że warunki ekonomiczne w Ameryce stają się z dniem każdym trudniejsze i że prąd emigracyjny zwraca się zwolna ku Afryce. Wszechpotęga kapitału w Stanach Zjednoczonych przeszła prawie w tyranję nie do zniesienia — i przycisnęła najzupełniej farmera i robotnika do ściany...

2.000 książek. Taką cyfrę wydawnictw w języku polskim z roku 1893 obliczył p. St. Czarnowski w Warszawie. Z działu literatury i sztuki 150, poezja i dramat wydały książek 80, powieść i romans 120, komedja 30, naukowe dzieła teoretyczne 80, filozofja 30, historja i krytyka literacka 60, psychologja 10, historja polityczna 20, antropologja i etnografja 10, fizjografja i geografja 20, ekonomja polityczna 40, matematyka i przyroda 30, rozmaitości przeważnie społecznej treści 200, medycyna 60, hygjena 30, prawo 40, rolnictwo, technologja, ogrodnictwo 30, pedagogika 15, religijne dzieła 100, książki dla młodzieży 30, elementarne 80, książeczki do nauki 40, opowiadania 100, przygodne utwory 200, wskazówki prywatne 20, książki ludowe 50, kalendarze 20, różne książki 10. Tak się przedstawia — według p. Czarnowskiego — bilans książkowy z ubiegłego roku w piśmiennictwie naszem.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało praktykanta rachunkowego krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie Bolesława Ilnickiego, ekspedytorów pocztowych: Aleksandra Koperskiego i Franciszka Deńenfelda, tudzież ukończonych uczniów szkół średnich: Natana Weidmanna, Rudolfa Franziaka, Grzegorza Zacerkownego, Antoniego Richtera, Karola Ostachowicza, Michała Czerniatowicza, Jana Gawackiego, Władysława Nebeskiego, Józefa Wikara, Antoniego Leszczyńskiego, Wilhelma Olszańskiego, Jana Tureka, Karola Kozaka, Teodora Kobryna, Józefa Krzyżanowskiego, Pawła Banacha, Mojżesza Peitzera, Piotra Regułę, Antoniego Kramaaza, Władysława Wysoczańskiego, Antoniego Micheliniego, Władysława Roszkiewicza, Tadeusza Wodzickiego, Tytusa Kauckiego, Jana Krogulеckiego, Leona Kańskiego, praktykantami pocztowymi.

Z kolei państwowej. Lokalna taryfa towarowa, część II. zeszyt 1. i 2. Z dniem 1. sierpnia 1894 roku wszedł w życie dodatek IV. do taryfy, część II., zeszyt 1. i 2.

Otwarcie miejsca przeładowania towarów na statki „Linc miejsce przekładowe". W pobliżu stacji Linc na szlaku kolei Wiedeń-Solnogród nowo urządzona stacja przekładowa pod nazwą „Linc miejsce przekładowe", zostanie dla posyłek przejemnych (transito) z dniem 1. sierpnia 1894 roku odddaną do publicznego użytku.

W sprawie ucznia gimnazjum samborskiego, Jägermana, skazanego przez trybunał samborski na trzy tygodnie więzienia za pobicie prof. Sołtysa podczas nauki w klasie, donoszą, że trybunał najwyższy nietylko odrzucił zażalenie nieważności, wniesione przez Jägermana, ale na propozycję prokuratora powyższył mu karę z trzech tygodni na trzy miesiące.

Ucieczka krokodyla. Z wędrownej menażerji w Eserpreph, na Węgrzech, uciekł krokodyl nilowy i wpadł do małej rzeczki Rabnicy, skąd łatwo mógł się dostać do Raby, a z niej do Dunaju. Nadbrzeżni mieszkańcy, uzbrojeni w strzelby, widły, kosy, polnją zawzięcie na niebezpiecznego uciekiniera, lecz, jak dotąd, napróżno. Kąpiele w Rabnicy i Rabie zostały wzbronione.

Z Wystawy.

Lwów 4. sierpnia.

Prowincja i prowincja! Oto w ostatnich czasach główny kontyngent gości na wystawie, a już szczególnie w pierwszych i ostatnich dniach tygodnia, wielu bowiem t. zw. „niedzielnych" gości przybywa już w sobotę i spieszy natychmiast na wystawę, a po niedzieli pozostaje jeszcze dzień, lub dwa, we Lwowie. Prowincjonalną też — że się tak wyrazimy — fizjonomję przybrało dziś wzgórze stryjskie, bardziej, niż w innych dniach powszednich, zaludnione, dzięki tym właśnie przybyszom z prowincji i ludności izraelickiej, która, korzystając z dnia świątecznego, bardzo licznie przybyła na wystawę.

Do ożywienia ruchu na placu wystawowym dziś znowu przyczyniła się wielce dziatwa. Wycieczka z Mościsk już od rana zwidza pawilony, a towarzyszy jej wszędzie, prócz grona nauczycielskiego i lwowskich pań z „Towarzystwa Szkoły ludowej", sama zacna inicjatorka, hrabina Stadnicka.

Młodzież krakowska z parku Jordana, zjadłszy obiad w szkole Staszica i odświeżywszy ciało kąpielą w stawie Żelaznej Wody, przybyła około godziny 5. popołudniu na plac wystawy i natychmiast rozpoczęła zwidzanie pawilonów, oprowadzana przez dra Jordana i tych przewodników swoich, którzy już z poprzednich wycieczek znają naszą wystawę. Wieczorem odbyli chłopcy pierwszą próbę ćwiczeń na boisku, która, mimo zmęczenia ćwiczących, wypadła znakomicie. Po godzinie 9. zachwycała się młodzież fontaną świetlną, która, jakby na przyjęcie tak miłych gości, wspaniałemi mieniła się barwami.

* * *

Na jutro kilka równocześnie zapowiedziano wycieczek. Przybywa mianowicie 20 włościan z Chorocbówki z Tarnowa wycieczka 110 osób, przeważnie rękodzielników i przemysłowców, z Sanoka, 100 robotników znanej fabryki Lipińskiego. Nadto odbywać się będzie jutro zjazd członków Towarzystwa gorzelników polskich (przeszło 100 osób). Uczestnicy zjazdu będą przedpołudniem obradowali w salach politechniki, popołudniu zaś o godzinie 4. przybędą na plac wystawy.

Rojno tedy i gwarno powinno być jutro na wzgórzu Stryskiem.

* * *

Atrakcje dnia jutrzejszego na wystawie będą dwie, a mianowicie ćwiczenia krakowskiego korpusu z parku Jordana i tombola.

Ćwiczenia krakowskiej młodzieży nie potrzebują chyba żadnego polecenia. Park Jordana, zarówno jak czcigodny jego założyciel i dzielna krakowska dziatwa cieszy się już dziś powszechną sławą i uznaniem nawet za granicami monarchji, a każdy, kto jest w Krakowie, jeżeli tylko może i ma ku temu sposobność, nie omieszka z pewnością przyjrzeć się słynnym ćwiczeniom krakowskich korpusów. Toż gdy oddział tej dzielnej dziatwy przybył do nas z Krakowa i chce się popisać owemi ćwiczeniami, chyba ani na chwilę nie godzi się wątpić, iż na boisko „Sokołów" pospieszą jutro tłumy i zapełnią wszystkie trybuny. Lwowianie zdawna już cieszyli się, iż będą mogli przyjrzeć się owemu pięknemu i zajmującemu widowisku, a zapewne i przybyli z prowincji goście zechcą skorzystać z tak dobrej sposobności. Młodzież krakowska przywiozła ze sobą rozmaite przyrządy do ćwiczeń, jak maczugi, piłki uszate, piłki nożne i t. p. Prócz ćwiczeń gimnastycznych, będziemy mogli ujrzeć jutro także niektóre, bardzo zajmujące i oryginalne zabawy i gry młodzieży.

* * *

Co do tomboli, to już wiadomo, zapowiada się ona świetnie i jak można się spodziewać, jeżeli tylko pogoda dopisze, zamieni się w rodzaj wspaniałego festynu wystawowego. Mieliśmy sposobność (nawiasem mówiąc, dziennikarz zawsze sposobność znajdzie) oglądać dziś fanty, na tombolę przeznaczone i z ręką na sercu możemy zapewnić, iż są one prześliczne. Wymieniać ich tu nie podobna, są one zbyt liczne, ale nie momożemy się powstrzymać by o kilku bodaj nie wspomnieć. I tak, widzieliśmy między innemi bardzo elegancką stojącą lampę salonową. Lampa ta miała ozdabiać może salony magnackie: wartość jej wynosi pokaźną cyfrę 130 zł. Panie, mające w domu malutkie pociechy, z pewnością będą zakupywały mnóstwo biletów, byle tylko wygrać prześliczną kołyskę plecioną. Idealniejszego pomieszczenia dla najidealniejszego bóba trudno sobie wyobrazić. Lubujący się w wygodzie połączonej z komfortem, będą mogli pokusić się o imponującą rozmiarami wilczurę. Misternie wyrabiane kosze na kwiaty, eleganckie etażerki, piękne wazony, stołowe albumy, praktyczne zabawki, kosze likierów, i wódek, olbrzymie torty, zastawy stołowe — słowem mnóstwo istnych cacek, których wyliczyć niepodobna staną się jutro własnością tych, którym pani Fortuna nie poskąpionego uśmiechu. A za tak tanie pieniądze, za bagatelną kwotę 15 ct można się do tej kapryśnej pani umizgnąć — tyle bowiem kosztuje bilet, upoważniający do wstępu na boisku, a dający zarazem prawo do udziału w losowaniu.

Przy losowaniu, oprócz komisji z łona wydziału zabawowego wystawy, urzędować będzie rejent p. Rastawiecki.

* * *

W poniedziałek o godzinie ½6. wieczorem przybędzie do Lwowa wycieczka dziatwy szkolnej z Przemyśla pod wodzą nauczycielek i nauczycieli — ogółom 450 dzieci. Będzie to więc najliczniejsza z dotychczasowych wycieczek szkolnych.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Niewierny Tomasz", krotochwila w 3 aktach Laufs'a, autora „Domu warjatów", (z repertoaru wiedeńskiego teatru Raimunda).

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe (Oddział zbożowy i nasionowy). Lwów dnia 4. sierpnia 1894 roku. Dziś notujemy za 100 klgr netto loco Lwów. Pszenica od 6·— do 6·50, żyto od 4·50 do 5·25, jęczmień browarny od 5·— do 5·50, jęczmień pastewny od —·— —·—, owies od 5·— do 5·50, groch od —·— do —·—, bobik do —·— do —·—, rzepak n. od 8·25 do 9·—, kukurudza nowa od —·— do —·—, kukurudza stara od —·— do —·—, wyka od —·— do —·—, breczka od —·— do —·—, koniez czerwony od —·— do —·—, koniez szwedzki od —·— do —·—, koniez biały od —·— do —·—, chmiel za 70 klg. od —·— do —·—, siemię od —·— do —·—.

Ostatnie wiadomości.

Prowit. Wiestnik ogłasza rozporządzenie, upoważniające bank szlachecki ziemski do udzielania pożyczek rosyjskiej szlachcie rodowej na kupno majątków ziemskich od osób rosyjskiego pochodzenia w guberniach wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylewskiej, kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej. Wysokość pożyczki może wynosić 75 procent szacunkowej wartości nabywanego majątku. Oczywiście rozporządzenie to wymierzone jest przeciwko polskiej własności ziemskiej na Litwie i Rusi. Rozporządzeń takich jest wiele; widocznie okazały się niedostatecznemi do zwabienia szlachty rosyjskiej na Litwę i Ruś i teraz więc przyznano kupującym nową ulgę tak, iż z największą łatwością, prawie nie wydając nic z góry mogą stać się posiadaczami majątków ziemskich, łatwość ta nie może korzystnie oddziałać na ekonomiczne stosunki, ponieważ zachęceni łatwością nabycia, Rosjanie nie będą myśleć o podniesieniu gospodarstwa, ale raczej niszczyć będą majątki dla spekulacji.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Berlin 5. sierpnia. Wedle doniesienia *Frankf. Ztg.* oddany został głośny socjalista belgijski, Jean Volders do zakładu obłąkanych. Lekarze sądzą, że o wyleczeniu nie może być mowy.

Sofia 5. sierpnia. Stambułow ogłasza oświadczenie, w którem zaznaczy, iż Stoiłowowi nie uda się utrzymać spokoju w Bułgarji. Skoro, jak przewidywać już dziś można, partja rusofiska posunie się naprzód i usiłować będzie dopiąć swego celu, a mianowicie pozbyć się księcia, radziłby on (Stambułow) w interesie bezpieczeństwa Bułgarji powołać do steru Tonczewa, lub Radosławowa. Obaj oni są wprawdzie jego wrogami, lecz ludźmi uczciwymi i energicznymi.

Belgrad 5. sierpnia. Milan wybiera się w przyszłym tygodniu do Niszu. Zamiaru wyjazdu do kąpiel zrzekł się podobno Milan na życzenie króla Aleksandra.

Cetynja 5. sierpnia. Wrócił tu ks. Piotr Karageorgewicz. Książę zamierza niebawem wyjechać na czas dłuższy zagranicę, aby zadać kłam wszelkim pogłoskom i kombinacjom, wiążącym się z jego nazwiskiem.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera